

**W** szkicu tym nie wyczerpuję tematu. Nie próbuję przeprowadzać analogii i porównań do rozwoju kultury w Polsce. Rezygnuję także z powtórzenia znanych tendencji i faktów, dotyczących przemian kulturowych na Ziemiach Zachodnich.

Do roku 1950, w którym powstało województwo zielonogórskie, na środkowym Nadodrze nie było warunków i potrzeb do zbudowania znaczących instytucji kulturalnych, do powstania środowisk twórczych. Procesy charakterystyczne dla Wrocławia, Gdańska czy Szczecina, od powrotu Ziemi Zachodnich do Polski, miast wojewódzkich, w tym regionie nie będącym rozwiniętym organizmem administracyjnym, nie mają miejsca. Te procesy to natychmiastowe powstawanie środowisk twórczych, organizacji artystycznych, instytucji kulturalnych i naukowych.

Do powstania województwa, na południowe tereny dzisiejszej Ziemi Lubuskiej kulturalnie oddziaływać będzie Wrocław, częściowo także prężna artystycznie Jelenia Góra, na północno-zachodnie Poznań, bezpośrednio, względnie poprzez swoją administracyjną ekspozyturę w Gorzowie.

Będzie to teren konsumujący dobra kulturalne, na którym powstanie interesujący ruch społeczny upowszechniający przy pomocy tradycyjnych wzorów wartości kulturalne oraz kilka o regionalnym znaczeniu instytucji, jak Teatr im. J. Osterwy czy Muzeum Ziemi Lubuskiej w Gorzowie.

## I.

Spółeczny ruch kulturalny, to świadoma, bezinteresowna działalność zmiernająca do powstania względnie zmodernizowania bazy kulturalnej, to upowszechnianie bądź pośredniczenie w upowszech-

**O SPOŁECZNYM  
RUCHU KULTURALNYM  
W WOJEWÓDZTWIE  
ZIELONOGÓRSKIM**

nianiu wartości kulturalnych, podejmowanie inicjatyw dotyczących dalszego rozwoju życia kulturalnego i ich współrealizowanie.

Działalność społeczna na rzecz kultury ma w Polsce wieloletnią, piękną tradycję. Na Ziemi Lubuskiej, historycznie w zachodniej części Wielkopolski, sięga ona do początków bieżącego stulecia, kiedy w wioskach zamieszkałych przez ludność polską w okolicach Babimostu i Międzyrzecza kłękuje, bujnie później rozkwitłe życie kulturalno-oświatowe podporządkowania idei zachowania polskości, mowy ojczystej, obyczajów.

W ogromnej fali repatriantów i osadników, którzy przybywali na ziemię zachodnie po roku 1945, znajdowało się wielu międzywojennych działaczy kulturalnych, nauczycieli reprezentujących różne wzorce obyczajowo-towarzystwie i kulturowe, różne ideały życiowe, różny stopień świadomości społecznej, różne tradycje. Ta wielość tradycji i form pracy kulturalnej przyczyniła się do bujności i barwności tego ruchu, jego siły oddziaływania.

Pochodzenie regionalne członków pierwszego na Ziemi Lubuskiej chóru „**Harfa**” w Świebodzinie, którego funkcja była o wiele szersza niż śpiewanie i popularyzowanie pieśni, może być przykładem owej wielości tradycji. Członkowie tego chóru byli w przeszłości śpiewakami chórów wileńskich, wołyńskich, małopolskich i wielkopolskich, a śpiewali dosłownie z nut po byłym chórze polskim w Czerniowcach.

„Mimo trudności i ciężkich przeżyć wojennych — wspomina po latach (w zbiorze wspomnień **Mój dom nad Odrą t. II) pierwszy soltys na Ziemi Lubuskiej** — u wielu mieszkańców zaobserwowałem wielką aktywność i prężność społeczną... Bardzo szybko następowały procesy integracyjne, szczególnie wśród młodych. Dużą rolę odegrała tu szkoła, występy zespołów amatorskich i zabawy”.

„W październiku 1945 r. — pisze na kartkach tej samej książki **żona pisarza Włodzimierza Korsaka** — zaczęło działać w Gorzowie Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Zachodnich. Urządzaliśmy co tydzień w prywatnym mieszkaniu zebrania towarzyskie. Chcąc podkreślić kulturalny charakter tych zebrań, nazywaliśmy je szumnie „środki literackie”, choć jedynym w tym gronie literatem był mój mąż. Wypełniały te wieczory głośne czytania zawsze czegoś pogodnego, recytacje wierszy... Urządzaliśmy wieczór chopinowski, jakiś składkowy podwieczorek z tańcami, do których rwała się młodzież. Te spotkania jakoś nas cementowały, mocniej osadzały w obcym jeszcze środowisku”.

Dzień 15 lipca 1945 r. Data powstania chóru „**H a r f a**” w Świebodzinie może być uważany za narodziny społecznego ruchu kulturalnego i artystycznego na środkowym Nadodrzu, który w odmiennych warunkach społeczno-politycznych, demokratyzacji kultury, nawiązując do tradycji, wspólnie z organizacjami politycznymi i młodzieżowymi oraz administracją państwową, współtworzył i współorganizował życie kulturalne na nowej, świeżo odzyskanej ziemi. Zainteresowania kulturalne były tą mocną nicią łączącą ludzi, wytwarzały płaszczyznę do wzajemnego poznania się, przygotowywały integrację.

Pierwsze lata powojenne, to okres najbujniejszego rozwoju amatorskiego ruchu teatralnego i śpiewaczego oraz tych form pracy oświatowej, które wywodzą się z kultury ludowej. Wobec braku placówek i instytucji

o charakterze kulturalnym niemal cała ówczesna działalność kulturalna prowadzona była społecznie, bezinteresownie.

W upowszechnianiu kultury największą rolę odegrali: szkoła oraz ogólnopolskie organizacje społeczne. Szkoły były ośrodkami, gdzie w wielu przypadkach koncentrowało się życie kulturalne wsi czy miasteczka, a nauczyciele organizatorami tego życia. Szkolne zespoły artystyczne uświetniały państwowe i regionalne uroczystości, były często pierwszymi amatorskimi zespołami w poszczególnych miastach i wsiach.

„W zimie nie było co robić — wspomina na łamach „Nadodrza” (lipiec 64) kierownik szkoły w Brzegu Głogowskim — przygotowaliśmy przedstawienie. Pomagali wszyscy, nawet ci bezdzietni. Chłopi wymalowali ściany. Kobiety dały spódnice, takie w kwiaty, nie żałowały. Na przedstawienie przyszła cała wieś. Ci najstarsi też. Siedzieli jak na sumie. Scena przypominała im pański ganek we dworze. Chodzili tam raz do roku. Na dożynki. Nikt z nich wtedy nie śmiał wejść na stopnie. Po wieniec i bochen chleba schodził pan. A teraz robiły to ich dzieci na scenie. Te folwarczne z czworaków — jak tam mówiono”.

Duży wkład w rozwój życia kulturalnego wniosły organizacje młodzieżowe: Związek Walki Młodych, O.M. TUR oraz Ochotnicze Straże Pożarne, których lokale organizacyjne pełniły często funkcje świetlic i placówek kulturalnych. Nierzadko ogniwa tych organizacji były jednocześnie zespołami artystycznymi.

W latach 1945—1948 osiedliło się na Ziemiach Zachodnich 4,5 miliona ludzi. W większości byli to ludzie młodzi, od 15 do 29 roku życia i oni odegrali główną rolę w kształtowaniu bazy gospodarczo-kulturalnej oraz przyspieszeniu procesów adaptacyjnych i integracyjnych.

Kiedys Anna Kowalska powiedziała: „Każda kartka, zapisana we Wrocławiu jest argumentem świadczącym o naszych prawach do tego miasta”. Jeżeli uogólnić zdanie pisarki do pojęcia całych Ziemi Zachodnich i przenieść z twórczości na pośrednictwo kulturalne, to w ówczesnej sytuacji podobnym argumentem była każda pieśń zaśpiewana w Świebodzinie, każdy utwór odegrany na scenie w Zielonej Górze, każdy koncert w Słubicach.

W latach tuż powojennych społeczny ruch kulturalny spełniał różnorodne funkcje, które go jednocześnie determinowały, dlatego trudno zgodzić się ze stwierdzeniem Stefana Żółkiewskiego, że po wojnie „Społeczna inicjatywa kulturalna była kontynuacją analogicznych dążeń przedwojennych z właściwymi im tendencjami ideowymi i klasowymi”. Wspólna praca, niemal identyczne warunki egzystencji, ciężca nad wszystkimi groźba opuszczenia tych ziem, podobne przeżycia okupacyjne, słabszy niż w Polsce centralnej wpływ reakcyjnego kleru i podziemia, zupełny brak klas posiadających, sprzyjały demokratyzacji życia kulturalnego, postępowi, krzewieniu się ideałów socjalistycznych.

Lata 1950—1955 to okres kultu jednostki. Obserwujemy wtedy zamieranie spontanicznego ruchu kulturalnego i przejmowanie jego wielorakich funkcji przez pracujące według ustalonego centralnie szablonu, placówki kulturalne. Działalność kulturalna zostaje podporządkowana do-

rażnym celom politycznym. Dialog partii z działaczami kultury zastąpiono administracyjnymi metodami kierowania życiem kulturalnym, co spowodowało wycofanie się niektórych działaczy z czynnej pracy na rzecz kultury.

Ale na ten okres trzeba spojrzeć także z innej strony: **były to lata tworzenia bazy materialnej dla kultury, spopularyzowania prasy, radia, teatru, dziewiętnastowiecznej literatury.** Nie byłoby aktualnych osiągnięć w dziedzinie czytelnictwa, frekwencji na imprezach, dzisiejszego ogromnego zainteresowania się sprawami kultury i sztuki bez pracy w tym okresie.

Rok 1950 — to data powstania województwa zielonogórskiego. Nastąpił wówczas pierwszy administracyjny awans tego regionu, co nie było bez znaczenia dla upowszechniania kultury, a w późniejszej fazie dla ukształtowania się tutaj środowisk twórczych. Akt administracyjny stał się czynnikiem kulturotwórczym. Poeta i prozaik, Zdzisław Morawski pisał kiedyś na łamach **Nadodrza**, że pewnego pięknego dnia roku pańskiego 1950 jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki rzemieślnik powiatowy obudził się rzemieślnikiem wojewódzkim. Podobnie stało się z lekarzami, prawnikami, urzędnikami. Wszyscy oni nagle w hierarchii administracyjnej awansowali o stopień wyżej, był to typowy awans na kredyt, spłacany jeszcze niejednokrotnie do dziś, co ma pewien wpływ na wiele poczynić w województwie.

Ta, od zespołu amatorskiego do teatru zawodowego, od grona muzykujących ludzi do orkiestry zawodowej itd. „amatorska”, nie w pejoratywnym znaczeniu droga awansu kulturalnego, jest charakterystyczna dla regionu lubuskiego. Awans jest najczęściej elementem mobilizującym, tak też było w wypadku kreowania Zielonej Góry na stolicę Ziemi Lubuskiej.

Dla wielu Ziemia Lubuska do roku 1956 stanowiła „białą plamę” na kulturalnej mapie Polski. Ale jest faktem, że przed rokiem 1956 powstał w Zielonej Górze Teatr Ziemi Lubuskiej, Orkiestra Symfoniczna, Muzeum, osiedliło się tu kilku zawodowych plastyków, ukazywała się **Gazeta Zielonogórska**, emitowano za pomocą kabla program radiowy, przy pomocy wystaw i broszur próbowano popularyzować polską przeszłość środkowego Nadodrza. Już w czerwcu tego roku na posiedzeniu WRN zastanawiano się nad powołaniem społecznego towarzystwa krzewienia kultury. Latem 1955 roku wydano w nakładzie 3.000 egzemplarzy jednodniówkę **Ziemia Lubuska**. Był to pierwszy sygnał tworzącego się środowiska literackiego. Na podobne wydawnictwo nie mogło sobie wówczas pozwolić wiele miast wojewódzkich. Ze wszystkich prowincjonalnych środowisk nie tylko Ziemi Zachodnich pierwsza odezwała się „literacka i „plastyczna” Zielona Góra.

To co działo się w województwie zielonogórskim\* w ostatnich dziesięciu latach, zostało przygotowane przez poprzedzające je pięć lat. Nawet ludzie, którzy w roku 1957 podjęli tutaj próbę ożywienia życia kulturalnego oraz kulturalnego awansowania regionu, w większości osiedlali się na Ziemi Lubuskiej już wcześniej. Jeżeli zatem województwo zielonogórskie było do roku 1956 „białą plamą”, to plamą mocno przyprószoną czernią.

W tych wszystkich dokonaniach i przeobrażeniach było bardzo dużo społecznej inicjatywy, społecznego wysiłku, ludzkiej aktywności. Ta „ama-

torska" droga awansu kulturalnego, której początek obserwujemy przed rokiem 1956 jest przede wszystkim drogą społeczną, wynikającą z głębokich potrzeb i zainteresowań lubuskiego społeczeństwa a nie tylko administracyjnych decyzji.

Po przemianach październikowych nastąpiło zespolenie reaktywowanej w części inicjatywy społecznej z działalnością władz partyjnych i administracyjnych województwa. Kłopoty i problemy władzy stały się kłopotami i problemami społeczeństwa. Ludzie bardziej niż przedtem poczuli się odpowiedzialni za swój zakład pracy, swoje gospodarstwo, za to co się tutaj dzieje. Narodziło się coś, co w innych warunkach było niemożliwe: **narodził się emocjonalny, uczuciowy stosunek do swego miasta, miasteczka, wsi, do własnego regionu.** Na każdym kroku spotykano się ze zjawiskiem świadczącym o tym, że ludzie, którzy tu przyjechali z różnych przyczyn, często z nakazem pracy i nierzadko traktowali swój pobyt jako tymczasowy, zaczęli sprawy regionu uważać za swoje własne. Te przemiany w psychice, wytworzenie się więzi między tymi, którzy przybyli tu zza Buga, z Polski centralnej i tymi z byłego Pogranicza stały u kolebki ruchu społeczno-kulturalnego.

Ciekawym i charakterystycznym dokumentem określającym zadania ruchu społecznego jest uchwała Sejmiku Kultury z lipca 1957 r.

„Dotychczasowa działalność na odcinku kultury na naszych ziemiach była niewłaściwie zrozumiana i niedoceniana... Zaprzepaściliśmy wiele cennych dokumentów świadczących o bogactwie naszej kultury.

...W takiej ogólnej sytuacji poważna część naszego społeczeństwa wyraża zrozumiałe zaniepokojenie o dalszy rozwój i poziom naszego życia kulturalnego i widzi konieczność natychmiastowego i szerokiego przeciwdziałania temu ze strony całego społeczeństwa i władzy ludowej... W związku z tym przeciwstawiamy się wszelkim próbom utrudniania rozwoju naszej kultury. Postanawiamy wyeliminować to wszystko, co pod rzekomym hasłem kultury powoduje jej spłylenie i zniekształcenie”.

Stwierdzono wówczas, że wkład województwa zielonogórskiego do współczesnej kultury, sztuki, nauki jest minimalny, że pozycja kulturalna Ziemi Lubuskiej winna odpowiadać jej pozycji gospodarczej.

Autorzy „uchwały”, przedstawiciele ruchu społecznego, członkowie partii i bezpartyjni, nakreślali kierunki rozwoju kultury w regionie lubuskim. Zaakcentowali potrzebę dotarcia ze zdobyczami kulturalnymi do najszerszych kręgów społeczeństwa, przede wszystkim do małych miasteczek i wsi. Później Wiesław S a u t e r, prezes LTK, umieścił ten postulat w lapidarnym zdaniu wypowiedzianym na jednej z narad w Warszawie:

„Jeżeli prosty człowiek domaga się korzystania ze zdobyczy kulturalnych, musimy mu wyjść naprzeciw — tego wymaga idea socjalizmu”.

Chodziło wówczas także o zachęcenie do działalności kulturalnej tych wszystkich, którym leżało na sercu dobro województwa, także odsuwanych czy pomijanych dotąd działaczy społecznych, o wykorzystanie doświadczeń byłych organizacji polonijnych. Do rangi symbolu urósł wybór sędziwego Jana C i c h e g o na prezesa honorowego LTK. Wiązał się z tym bardzo istotny postulat pielęgnowania tradycji regionalnych Ziemi

Lubuskiej. Domagano się popierania badań naukowych i utworzenia stacji naukowej w Zielonej Górze, publikowania dorobku naukowego i artystycznego twórców Ziemi Lubuskiej itp.

Prasa, radio, czy telewizja bardzo skrupulatnie odnotowały fakty i wydarzenia wynikające z jej realizacji. Gdyby zebrać wszystkie artykuły i reportaże powstałby pękaty tom. Są to jednak przeważnie publikacje dozażne, o charakterze informacyjno-interwencyjnym, próbujące pokazać jakąś inicjatywę, jakiś szczegółowy przejaw tego ruchu, konkretne wydarzenia.

Po modzie na Warmię i Mazury, Opolszczyznę, przyszła moda na Ziemię Lubuską. Widać to najlepiej z dat pod publikacjami. Najwięcej z nich napisano w latach 1957 — 1960. Zielona Góra była wówczas Mekka i Medyną reporterów i publicystów kulturalnych. W zielonogórskich kawiarniach można było wówczas spotkać co przedniejsze znakomitości dziennikarskie i literackie.

Moda ma to do siebie, że można na niej zarobić. Na modzie zarobił Olsztyn, zarobiło Opole. Co zyskała Ziemia Lubuska?

Po dziennikarzach i działaczach kulturalnych województwem zaczęli interesować się inni: **turyści, naukowcy, stowarzyszenia sportowe, organizacje związkowe i młodzieżowe**. Po wieloletniej przerwie nastąpiło dla Polski, dla Polaków ponowne odkrycie Ziemi Lubuskiej, jej ludzi, jej piękna, jej dotychczasowych osiągnięć, jej możliwości.

Gorzów otrzymał zawodową scenę teatralną, Zielona Góra dwa kina, nienajlepszy gmach dla muzeum, pismo społeczno kulturalne NADODRZE, salon wystawowy, zawodową orkiestrę symfoniczną, Oddział Związku Literatów Polskich. Niemal wszystkie pomysły i inicjatywy później realizowane: jak **powstanie wyższej uczelni, tworzenia się środowiska naukowego**, narodziły się właśnie wtedy, w latach najżywszego zainteresowania się Ziemią Lubuską.

Ruch społeczno-kulturalny był wtedy w pewnym sensie także ogromnym, wielobarwnym neonem reklamującym środkowe Nadodrze i gdyby nawet nie posiadał własnych, autentycznych osiągnięć, już przez ten fakt spełniał pozytywną rolę. Pozycja kulturalna Zielonej Góry i województwa zielonogórskiego zaczęła odpowiadać jej zmieniającej się pozycji gospodarczej.

Adekwatność rozwoju gospodarczego i kulturalnego po roku 1956 jest cechą wyróżniającą w Polsce województwo zielonogórskie. Ascetyczny i skąpy w pochwały Julian Przybóś pisał w roku 1962 na łamach **Argumentów:**

„W Zielonej Górze widzę najlepszy przykład tych ambicji kulturalnych i szczęśliwej ich realizacji, jakie rozbudziła demokratyzacja życia publicznego w Polsce i decentralizacja władzy... Zielona Góra liczy niewiele ponad 50.000 mieszkańców — a bije ośrodki wojewódzkie nie tylko od siebie liczniejsze, ale bogatsze w tradycje, jak niektóre województwa w Polsce centralnej, że nie wymienię żadnego z nich w pobliżu Warszawy. Biję równorzędnością form życia kulturalnego, gdzie indziej na prowincji nie spotykana.

Ileż to miast w Polsce nie nazywano »małymi Krakowami«? **Ja zaś nazwałbym dziś »parva Cracovia« — tylko Zieloną Górę»...**

Korespondent jednego ze znanych pism francuskich napisał swego czasu reportaż właśnie o tym małym „Krakowie” na Ziemiach Zachodnich, chwając zwłaszcza malarstwo zielonogórskie.

W pracy Jerzego Kossaka **Kultura, pisarz, społeczeństwo** rozwój życia kulturalnego Zielonej Góry jest ilustracją tezy, że prowincja przestała być przysłowioowo głucha i zabita deskami:

że „nowoczesne środki przekazu masowego nie wypierają jednocześnie tradycyjnych form przekazu treści kulturalnych”, że „poza tradycyjnie aktywnymi środowiskami, życia kulturalnego — takimi jak Warszawa, Kraków, Wrocław — pojawiły się nowe, prężne kulturotwórcze środowiska”.

Nikt jednak nie ukazał dramatów, które towarzyszyły ruchowi społecznemu, nie oświetlił czasem podskórnych, nie ujawnionych na zewnątrz sporów wynikających z różnego rozumienia treści, form i zakresu działania ruchu społecznego, nie pokazał jak otrząsano się z konserwatywnej tradycji, nadmiernego, nieuzasadnionego optymizmu, czy malkontentstwa. W ruchu społecznym najważniejszą rolę odgrywają ludzie ze wszystkimi dobrymi i złymi cechami swych charakterów.

Zresztą także dzisiaj, po wieloletnich doświadczeniach, ruch nie jest bez skaz. Opisane zabiegi wokół wydania **Nadodrza** mogłyby stanowić wcale interesującą lekturę. Także o uzyskanie salonu dla plastyków, o pomieszczenie dla muzeum, archiwum. Wystarczy przejrzeć nazwiska uczestników I Sejmiku Kultury i zestawić je z dzisiejszymi działaczami LTK, aby się przekonać, ilu ludzi odeszło od działalności społecznej. Za każdą załatwioną sprawą kryją się niezliczone posiedzenia, narady, spotkania.

Nie fetyszując ruchu społecznego, nie przypisując mu, jak to niektórzy robią, jedyne lekarstwa na wszystkie niedomogi życia kulturalnego, trzeba stwierdzić, że w wielu sprawach miał on głos decydujący. Ruch społeczny stał się nie tylko inspiratorem ale także współorganizatorem wielu poczynań kulturalnych w województwie.

Społecznego ruchu kulturalnego w województwie nie należy utożsamiać, co często się czyni, z Lubuskim Towarzystwem Kultury i jego terenowymi ogniwami — towarzystwami i klubami regionalnymi. LTK jest tylko jego prężną częścią. Trzeba przecież pamiętać o wielu działaczach nie związanych z LTK, wielu towarzystwach i organizacjach — Lubuskim Towarzystwem Muzycznym, Zjednoczeniu Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych, Związku Teatrów Amatorskich, Polskim Towarzystwie Historycznym, Związku Nauczycielstwa Polskiego i innych, których działalność na rzecz rozwoju kulturalnego jest bardzo duża.

Nieporozumieniem jest także twierdzenie, że przemiany w kulturze na Ziemi Lubuskiej dokonały się tylko za przyczyną Lubuskiego Towarzystwa Kultury. Wiele rzeczy dokonało się poza LTK.

Hasła, treści i formy zaproponowane czy też wypracowane przez LTK zaczęły przejmować państwowe placówki kulturalne i organizacje społeczne. Od samego początku z wieloma sprawami wystąpiły niemal równocześnie i towarzystwa społeczne i placówki państwowe, co jest charak-

terystyczne dla rozwoju życia kulturalnego w tym regionie. Na przykładzie Ziemi Lubuskiej można wyróżnić trzy formy organizacyjne tego ruchu: **regionalne i lokalne towarzystwa, społeczne grupy działania oraz działalność kulturalno-oświatowa** prowadzona w województwie przez ogólnopolskie związki, stowarzyszenia i organizacje. Jest to podział bardzo uproszczony, zastosowany tutaj dla zasygnalizowania problemu, gdyż w praktyce, zwłaszcza na wsi, nie ma on większego znaczenia. W ruchu społecznym idzie o pracę, o działanie, a nie o szyld. Ale zaproponowanie takiego podziału jest konieczne dla zilustrowania bujności ruchu, wielowątkowości, oraz co wynika z tego, potrzeby koordynacji inicjatyw i ich wspólnego realizowania.

## II

Miejsce Lubuskiego Towarzystwa Kultury jest w społecznym ruchu kulturalnym wyjątkowe. Jest to organizacja jakościowo inna, nie przez skład swoich członków, ale przez program zmierzający nie tylko do ożywienia kulturalnego, co jest celem wielu organizacji i instytucji. Lubuskie Towarzystwo Kultury spełniając funkcje nie istniejących w wojewódzkim mieście placówek i instytucji kulturalnych, wprowadziło życie kulturalne na wyższe, jakościowo odmienne piętra. Przedtem mieliśmy do czynienia niemal wyłącznie z upowszechnianiem kultury, z powstaniem LTK wiąże się zagadnienie tworzenia dóbr kulturalnych w województwie, problem twórczości, problem powstawania środowisk twórczych. Za pierwsze fundusze otrzymane od Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej LTK wydało tomiki poetyckie, zrealizowało pierwszy dokument filmowy, zorganizowało zjazd naukowców: **Tworzenie dóbr kulturalnych i ich upowszechnianie — oto profil działalności LTK.**

Profil ten był wielokrotnie poddawany dyskusji. Dyskusja nad nim jest dyskusją nad koncepcją dalszego upowszechniania kultury, nad pewnym modelem kulturalnym regionu lubuskiego.

„Ten region — pisał Wilhelm Szewczyk w katowickiej **Trybunie Robotniczej** — jest całkowicie nową wartością polską”.

LTK jest organizacją regionalną, powołaną do tworzenia klimatu umożliwiającego popularyzowanie wiedzy o Ziemi Lubuskiej, upowszechniania sztuki, literatury powstającej w województwie. Stąd filmy o tematyce regionalnej, książki autorów lubuskich, często tematycznie związane z Ziemią Lubuską, opieka nad miejscowymi twórcami, gromadzenie pamiątek regionalnych, setki prelekcji i odczytów o tym, co lubuskie, stąd wreszcie od pierwszej do ostatniej strony regionalne **Nadodrze**. A więc robienie tego, czego nikt przedtem w województwie zielonogórskim nie robił. Do współczesnego modelu kulturalnego na Ziemi Lubuskiej, Lubuskie Towarzystwo Kultury wniosło swoją własną cegielkę: **sztukę, literaturę, film, plastykę, problematykę regionalną**. Wypełniło pustą i białą plamę.

Główną ideą Towarzystwa jest współcześnie pojęty regionalizm. W jednej z dyskusji prowadzonej na łamach **Nadodrza** został on zdefi-



niowany poprzez strawestowanie znanego powiedzenia: „co lubuskie nie jest nam obce”. Regionalizmu z praktyki ruchu społecznego nie należy oczywiście przenosić do zjawisk w literaturze czy sztuce.

Na czym ten regionalizm polega?

Idzie najogólniej o to, aby treści pracy kulturalnej nasycić problematyką lubuską. Ludzie chcą wiedzieć, co działo się przed stu, dwustu, tysiącem lat w miejscowości, do której przybyli w roku 1945, chcą wiedzieć jakie zmiany zajdą w tej miejscowości jutro, za rok, za lat pięć. Ta wiedza jest potrzebna ustabilizowanemu człowiekowi, który swoją przyszłość związał z jakimś regionem. Stąd owa poczytność książek o problematyce zielonogórskiej, stąd poczytność **Nadodrza**, stąd wreszcie to zyczeniwe przyjęcie filmów Lubuskiego Klubu Filmowego i ogromne zainteresowanie społeczeństwa, jakie towarzyszyło staraniom o powstanie w Zielonej Górze wyższej uczelni.

Redaktorzy **Gazety Zielonogórskiej** przyjęli zwyczaj publikowania na pierwszej stronie informacji o najnowszych odkryciach archeologicznych w województwie, obok najważniejszych wydarzeń politycznych.

Idzie tu o wykorzystanie historii do potrzeb dnia codziennego, o przetrzymanie mostu czy pomostu między tym, co tu było kiedyś polskie, a współczesnością.

Regionalizm w praktyce ruchu społecznego jest ciągle żywy. LTK zrobiło bardzo dużo dla spopularyzowania Ziemi Lubuskiej. Tutaj ruch społeczny ma potężnego sojusznika: szkołę, nauczycielstwo. Kierunek na problematykę regionalną, na zainteresowanie tym, co dzieje się w najbliższym otoczeniu, jest dzisiaj prawie oficjalny. O zainteresowaniach mieszkańców województwa sprawami regionu świadczyć może drobny fakt większego powodzenia antologii prozy i poezji o Ziemi Lubuskiej pt. **Odzyskane gniazda** niż np. podobnej antologii w wielkim województwie katowickim.

Tak pojęty regionalizm został wypracowany, stworzony niejako przez ruch społeczno-kulturalny, stał się treścią i metodą jego działalności. Regionalizm, czyli „co lubuskie, nie jest nam obce” to właśnie ta luka, jaka powstała w „ogólnopolskim” życiu kulturalnym, którą należało wypełnić. I wypełniono ją.

„Ten typ regionalizmu — pisze cytowany tutaj już **Jerzy Kossak** — narodził się ze słusznego przekonania o wspólnocie dotychczasowych dokonań i wspólnocie planów przyszłościowych. Regionalizm ten więc i ten typ społeczeństwa, wsparty często o heroiczne tradycje czasów pionierskich, jest jednym z istotnych symptomów kształtowania się socjalistycznej kultury na tych ziemiach”.

Tradycyjnie pojmowany regionalizm oznacza dążność do zachowania i kultywowania odrębności kulturalnych określonej dzielnicy kraju. Ten kulturalno-społeczny partykularyzm byłby dziś anachronizmem, w praktyce prawie niemożliwym do zastosowania. Wielkie ruchy migracyjne, zderzenie się wielu kultur regionalnych, ludowych, popularność i atrakcyjność masowych środków przekazu, obowiązki nauki w szkołach, dają podstawy do powstania jednolitego kulturalnie społeczeństwa.

Lubuski model kultury, zaproponowany po raz pierwszy w 1957 r. jest ciągle adaptowany do aktualnych wymagań dbiorców. Najogólniej, sumując to, co napisałem, polega on na wprowadzeniu do życia kulturalnego problematyki regionalnej, na popularyzowaniu Ziemi Lubuskiej także poza jej administracyjnymi granicami, w końcu na tworzeniu tutaj ogólnopolskich ośrodków kultury. Jest to model programu na długie lata.

Na terytorium dzisiejszego województwa zielonogórskiego nie wytworzyła się w przeszłości odrębna od innych regionów, sztuka i kultura ludowa. Sztuka ludowa b a b i m o j s z c z y z n y i m i ę d z y r z e c k i e g o należy niemal w całości do wielkopolskiego regionu kulturalnego. Spełniła ona ważną rolę w utrzymywaniu polskości. Na niewielkim obszarze polska kultura ludowa przez półtora wieku przeciwstawiała się niemieckiej.

Po roku 1956, kiedy zaczął się tworzyć w granicach województwa zielonogórskiego nowy region lubuski, niektórzy chcieli podnieść kulturę ludową i sztukę byłego Pogranicza do rangi kultury ogólnowojevodzkiej. Nic z tych projektów nie wyszło, bo wyjść nie mogło. Sztuka i kultura ludowa jest sztuką spełniającą określoną historycznie funkcję. W przydrożnych chrystusikach całe pokolenia ludowych rzeźbiarzy wypowiedziały swój ból, swoją mękę, swoje marzenia. Dzisiaj chłopscy synowie kończą akademie, nieliczni ludowi twórcy wypowiadają się najczęściej w formach świeckich, praktycznie użytecznych, gdyż one przede wszystkim znajdują popyt u turystów i przedstawicieli placówek handlowych. Przydrożne świątki pożera kornik i czas, nieliczne, najbardziej oryginalne wędrują do muzeów, izb pamiątek regionalnych i tam stają się obiektem zachwytów wśród zwolenników sztuki awangardowej, albo zdobią, jak Męka Boża z Podmokli z roku 1824, stronicę grubych książek.

Sztuka ludowa — to jednak nie tylko rzeźba. Jej twórcy wypowiadają się także w budownictwie, w strojach, w tańcach, malarstwie. To jest jedno wielkie królestwo ludowej kultury tworzone na obraz i podobieństwo ludzi, obyczajów i stosunków panujących we wsiach, w których żyli najczęściej anonimowi twórcy.

W niektórych przypadkach obserwuje się w mikroskopijnych wymiarach wychodzenie kultury ludowej z wiosek zamieszkałych przez ludność rodzimą i zapuszczanie korzeni w środowiska napływowe. Także pewna część folkloru tych wiosek weszła na stałe do repertuaru zespołów śpiewaczych i tanecznych województwa. Wzory ubiorów opracowane przez Apolonię K r a w i e c z Nowego Kramaska wzbogacają zbiory etnograficzne Muzeum Okręgowego w Zielonej Górze. Nikt jednak nie zaprasza na wesele do Zielonej Góry czy Gorzowa kapeli ludowej z Dąbrówki Wlkp. i nikt nie szyje sukienek według projektów z Nowego Kramaska.

Niektóre grupy ludności zabużańskiej także przywiozły na Ziemię Lubuską pewne relikty swej kultury. Nie odegrała ona tu większej roli i dzisiaj, podobnie jak kultura ludowa byłego Pogranicza, stała się przedmiotem zainteresowania etnografów i miłośników przeszłości.

Niemal każdego roku z inicjatywy Lubuskiego Towarzystwa Kultury a ostatnio Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, zjeżdżają do wiosek zielonogórskich ekipy etnografów z Poznania, Krakowa i Wrocławia. Swego

czasu ekipa etnografów z Krakowa interesowała się sztuką osiadłych tutaj Łemków oraz niektórych grup zabużańskich. Penetrowano powiaty sulechowski, zielonogórski, świebodziński, żagański. Już ten wycinkowy, pobieżny rekonesans przyniósł szereg interesujących spostrzeżeń i wniosków. Ludzie dopiero po dłuższych perswazjach i namowach wyciągali z kufrów stroje, hafty, pokazywali ozdabiane ręczniki, serwety i niechętnie pozowali do zdjęć. Niemal do reguły należało dyskredytowanie tego wszystkiego, co swojskie, ludowe, przywiezione z dawnych miejsc zamieszkania i zachwalanie wyrobów przemysłowych. We wsi Smardzewo w pow. Świebodziń kobiety informowały etnografów, że jeżeli interesują się takimi sprawami, powinni pojechać do Zielonej Góry albo Świebodzińska, gdzie można kupić takie same rzeczy, tylko ładniejsze. W jednym domu na prośbę etnografów, żeby gospodyni zaśpiewała jakąś „swoją piosenkę”, podeszła ona do stolika, podniosła wieczko adapteru i puściła płytę z nagraniem „K u k u ł e c z k i” w wykonaniu „Mazowsza”.

Najciekawsze są wsie jednolite, zamieszkałe albo całkowicie przez ludność rodzimą, albo też repatriantów, rekrutujących się z jednej wsi. Jeżeli istnieje jakakolwiek atmosfera do pielęgnowania kultury ludowej, to właśnie w takich wsiach.

Jerzy Kossak podaje, że przeprowadzone w ostatnich latach badania naukowe w województwie zielonogórskim ujawniły ujemne następstwa przesiedlania ludzi zwartymi grupami regionalnymi w możliwie analogiczne warunki geograficzne.

„Wyrażają się one — pisze Kossak — w postaci tradycjonalizmu owych grup, w utrzymywaniu się tradycyjnych metod gospodarowania na roli, w niewłaściwym obchodzeniu się z zastrąą techniką, urządzeniami gospodarczymi, w hamowaniu procesów emancywacyjnych wśród młodych”.

Nie dotyczy to zwartych środowisk ludności rodzimej, gdzie kultura rolna jest bardzo wysoka, zaś wydajność z hektara i ilość pogłowia bydła na jednego mieszkańca najwyższa w województwie przy nie najwyższej klasie gleby.

W środowiskach mieszanych relikty kultury ludowej są głęboko ukryte w ciężkich kufrach, znajdują się na dnie skrzyń, za obrazami. Są też one często przedmiotem dowcipów ze strony sąsiadów, którzy stare ludowe stroje, hafty, sprzęt traktują jako przejaw konserwatyizmu, a na tym punkcie współczesna wieś jest bardzo czuła.

Scena jaka rozegrała się w jednej ze wsi, jest dla tej postawy bardzo charakterystyczna. Pewna rodzina z za Buga po osiedleniu się w murowanym, parterowym domu zbudowała ogromny, zajmujący pół izby, piec chlebowy. Ktoś z ekipy etnografów zapytał, czy na takim piecu można spać? Zapanowała konsternacja. Gospodarze na wypródkę zaczęli wymieniać, gdzie ich dzieci i krewni mieszkają. Padły nazwy wielkich miast. Okazało się, że ten piec oraz stare stroje rodziny stały się przedmiotem kpin i żartów ze strony sąsiadów. Piec, dlatego że wysoki, nazwano „karpatami”. Stroje schowano albo poprzerabiano, pieca, który kosztował sporo pracy i pieniędzy, nie rozebrano, ale nie wolno o nim przy gospodarzach mówić nawet na serio. Narodził się u nich nowy kompleks: kompleks chle-

bowego pieca, który dla wielu stał się symbolem dawnej, zabitej deskami wsi.

W innej wsi, w powiecie Krosno, kobieta, która w Dukli kupiła oryginalny, wyszywany kożuszek, tutaj już go nie nosiła, gdyż w okolicy nikt podobnego kożuszka nie miał. Podobnie ma się rzecz z dywanami przywiezionymi z Baranowicz. Kobiety na wsi, które nawet umieją robić kwiaty z płótna i słomy, do wazonów wkładają kupione w mieście papierowe bukieciki.

W latach tuż powojennych w jednolitych „zabużańskich” wsiach ubierały się jeszcze kobiety i dziewczęta w stroje ludowe własnej roboty. Suknie, spódnice, czepki zostały jednak znoszone, zniszczone, a dzisiaj nikt już nie tką płótna, kupują w miastach, szyją z miejska, najczęściej też u miejskich krawców.

Tylko w Dąbrowce Wlkp. i w wioskach Babimojszczyzny można czasem spotkać kobiety w ludowych strojach, ale dziewczęta ubierają się tylko na „występy artystyczne”, po których już dla siebie śpiewają i tańczą najmodniejsze przeboje.

Zanik ludowej kultury jest procesem nienowym i nieodwracalnym. Zjawisko to obserwujemy nie tylko u nas, ale na całym świecie. Na Łużycach, gdzie kultura ludowa jest w pewnym sensie kulturą narodową, mimo opieki ze strony NRD — zanika w zastraszająco szybkim tempie. Cywilizacja, technika, masowe środki przekazu kulturalnego wkroczyły do wsi i likwidują wszystko co stare, choćby nawet było najpiękniejsze.

Spółeczny ruch kulturalny, który łączy masowe środki przekazu kulturalnego z tradycyjnymi, wywodzącymi się z kultury ludowej, nie mógł obok zabytków sztuki i kultury ludowej przejść obojętnie. W statucie Lubuskiego Towarzystwa Kultury przyjętym na I Sejmiku czytamy, że celem działalności Towarzystwa jest:

„...popieranie i upowszechnianie kultury regionalnej, twórczości ludowej, popieranie i rozwijanie prac popularyzujących polską przeszłość oraz współczesność Ziemi Lubuskiej i poszanowanie odrębności kulturalnej jej mieszkańców”.

Pozostała więc sprawa zebrania i przechowania tego, co ocalało, gdyż każdy okaz kultury ludowej regionu lubuskiego posiada dużą wartość naukową, emocjonalną i propagandową. Najwięcej eksponatów zgromadzono w muzeach w Zielonej Górze i Międzyrzeczu oraz w tworzonych z inicjatywy LTK izbach pamiątek regionalnych w Babimoście, Dąbrowce Wlkp., Pszczewie i Wschowie. W zbieraniu eksponatów pewną rolę odegrały towarzystwa regionalne, szkoły, poszczególni działacze, badacze — amatorzy. Nie ograniczono się tutaj wyłącznie do regionu babimojsko-międzyrzeckiego. W lubuskich muzeach i izbach pamiątek znalazło się miejsce dla najciekawszych, najbardziej charakterystycznych okazów sztuki ludowej przywiezionych z za Buga.

Inspirowane przez LTK badania naukowe rozwijały się w trzech kierunkach:

- a) zebrania i opracowania folkloru ludności rodzimej,
- b) przebadania folkloru ludności napływowej,

c) wydobyć z publikacji niemieckich i źródeł archiwalnych dawnego folkloru lubuskiego.

Na szczególne podkreślenie zasługuje tutaj działalność prezesa LTK — Wiesława Sautera, który będąc przez kilka lat kierownikiem szkoły w Nowym Kramsku koło Babimostu, zdołał zapisać teksty i melodie kilkudziesięciu pieśni śpiewanych na Babimojszczyźnie. Także jeden z rozdziałów swej książki **Z walk o polskość Babimojszczyzny** (wydanej przez Wydawnictwo Poznańskie) poświęcił właśnie folklorowi. Warto za W. Sauterem przypomnieć, że młodzież wiejska kształcąca się w miastach nie przywiązuje większej wagi do ludowej pieśni, że „tylko stare wymierające pokolenie tęskni za kapelą ludową, za swoim ulubionym kozłem, przy którym bawiło się w swoim najpiękniejszym okresie życia — w młodości. Co roku wykruśzają się szeregi tych ludzi, a wiele pełnych uroku pieśni idzie często wraz z nimi do grobu”.

W roku 1959 nakładem LTK ukazała się **Suita Lubuska** napisana przez poznańskiego kompozytora Stefana Bolesława Poradowskiego. „Suita” zawiera pięć scen ludowych na chór mieszany i orkiestrę symfoniczną. Motywy do „Suity” oraz teksty zaczerpnął kompozytor właśnie z pieśni babimojskich.

Znaczne osiągnięcia posiada LTK w popularyzowaniu legend i baśni lubuskich, które podobnie jak pieśni, są jednym z dowodów, że ziemie leżące nad Odrą i Nysą również przed wiekami należały do Polski. Towarzystwo wydało trzy tomiki legend i baśni. Jeden **O krasnoludkach, Jagusi i siedmiu zaklętych rycerzach** — K. Malickiego i Z. Rutkowskiego, został przeznaczony dla dzieci młodszych, drugi **Złota dzida Bolesława Izabeli Koniusz** dla dzieci starszych, oraz trzeci **Ireny Solińskiej Królestwo dziada Sławomira** zawiera baśń lubuską adaptowaną dla teatrzyków kukielkowych. Teksty do literackich opracowań legend i baśni czerpali autorzy z kilku źródeł, kronik, licznych opracowań rzetelnych naukowców niemieckich oraz opowiadań ludności rodzimej przekazywanych z pokolenia na pokolenie. W tym sensie kultura ludowa poprzez piosenkę śpiewaną przez zespół artystyczny w dąbrowieckim stroju, ornament zdobiący książkę o wielotysięcznym nakładzie, siwak eksponowany, na wystawie w muzeum, wątek przepracowany literacko w dłuższą opowieść weszła do współczesnej kultury na Ziemi Lubuskiej. Obecnie jest ona zdolna do pełnienia tylko takiej, wąskiej, ograniczonej, dekoracyjnej roli. Jest we współczesnej kulturze symbolem czasów i warunków, które bezpowrotnie odeszły.

We współczesnym ruchu kulturalnym amatorskie śpiewactwo, amatorski teatr, amatorska plastyka, odgrywają rolę niepoślednią, chociaż pozornie — w epoce telewizji, płyt, radia, zawodowych zespołów i artystów, może się to wydawać paradoksem. Przyjrzyjmy się tutaj bliżej amatorskiemu ruchowi plastycznemu, najściślej z wymienionych tu dziedzin, związanemu z LTK.

Początki malarstwa amatorskiego sięgają na Ziemi Lubuskiej pierwszych lat powojennych, kiedy osiedli tu malarze próbowali „ocalić od zapomnienia” dopiero co ujrzone krajobrazy, dopiero co zamieszkałe wsie i miasteczka.

Kroniki i czasopisma zajmujące się wtedy terenami dzisiejszego województwa zielonogórskiego notują przejawy tej twórczości, która wówczas (jak zresztą wszelka tutaj działalność kulturalna i twórczość), była jednym z dość istotnych czynników integracyjnych.

Z kronikarskiego obowiązku warto przypomnieć, że pierwsze obrazy plastyków zawodowych Ziemi Lubuskiej: Stefana Brunne i Alfa Kowalskiego pochodzą z lat 1946—47, a w ogóle pierwsza wystawa plastyczna, na której siedemnastu twórców nie rozróżnianych wtedy na zawodowych i amatorów eksponowało 170 prac miała miejsce w Muzeum Miejskim w Gorzowie w grudniu 1947 r.

Amatorzy pędzla i palety najczęściej jednak pracowali w pojedynkę, rozrzućeni po całym środkowym Nadodrzu. Tylko w Międzyrzeczu Alf Kowalski próbował stworzyć szkołę malarską.

W roku 1955 powstaje w Nowej Soli, przy działającym tam Lubuskim Zespole Pieśni i Tańca, pierwsze oficjalne, zarejestrowane kółko plastyczne. Ten, na pozór drobny szczegół, że kółko plastyczne powstaje obok zespołu pieśni i tańca, najlepiej świadczy, że działalności plastycznej nie można oddzielać od ruchu kulturalnego w ogóle, że należy ją traktować tak, jak traktuje się wszelkie inne formy pracy kulturalnej.

Przełomem będzie tu także rok 1957, kiedy ruchowi plastycznemu zaczynają wychodzić naprzeciw związki zawodowe, wydziały kultury rad narodowych, Lubuskie Towarzystwo Kultury. Powstają nowe sekcje i kółka plastyczne we Wschowie, Żarach, Gorzowie, Gubinie, Zielonej Górze. W kwietniu 1959 roku Wydział Kultury WRN zorganizował w salonie ZPAP w Zielonej Górze wystawę osiemnastu plastyków z Nowej Soli, Wschowy i Żar — najsilniejszych wówczas ośrodków plastycznych, na której eksponowano 96 prac. Regularnie organizuje się wystawy indywidualne i zbiorowe w Nowej Soli oraz we Wschowie, gdzie np. w listopadzie 1959 roku w miejscowym domu kultury dziesięciu malarzy eksponowało 56 prac.

Latem 1960 roku Lubuskie Towarzystwo Kultury wystąpiło z inicjatywą zorganizowania ogólnowojewódzkiej wystawy plastyki amatorskiej. Inicjatywę poparły związki zawodowe i Wydział Kultury PWRN.

Na wystawę zgłoszono około 3.000 prac i to niemal ze wszystkich powiatów Ziemi Lubuskiej. Pierwsza selekcja nastąpiła na miejscu, do Zielonej Góry zabrano 1.500 prac. W Muzeum Okręgowym w Zielonej Górze eksponowano 300 prac.

Kto to są lubuscy „malarze niedzielni”?

Jest ich prawie trzystu. Przynajmniej tylu można się ich doliczyć. Są stolarzami, nauczycielami, urzędnikami, leśniczymi, księgowymi, elektrykami, rolnikami, niektórzy nie posiadają zawodu. Jedni ukończyli uniwersytety i wyższe uczelnie, ale są tacy, którzy w rubryce „wyształcenie” piszą: „siedem klas szkoły podstawowej”. Mieszkają w Zielonej Górze, Gorzowie, Nowej Soli, Wschowie, Żarach, Sulechowie, Gozdniczy, Gubinie, Zbąszynku, Drezdenku, Sławie Śląskiej, przeważnie w ośrodkach przemysłowych, ale także we wsiach. Łączy ich zamiłowanie do malowania, wrażliwość na piękno, na kolory.

Twórczość ta nie przynosi im żadnego zysku. Traktują więc ją jako swoiste hobby, odpoczynek po pracy, chęć wypowiedzenia się, jako roz-

rywkę. Choć są autentycznymi amatorami, swoją pracę traktują zupełnie serio.

„Nie wyobrażam sobie życia bez swej twórczości, to jest dla mnie wszystko”,  
a l b o „w malowanie wkładam całą swoją wiedzę”

— oto niektóre z ich wypowiedzi.

### Od kiedy malują?

Jedni od dzieciństwa, ale wielu od niedawna, a są przecież wśród nich tacy, którzy dobijają już osiemdziesiątki. Większość zaczynała w wieku dojrzałym i to jest zjawisko bardzo ciekawe dla psychologów i socjologów.

Na jakie napotykają trudności? Przede wszystkim skarżą się na brak pomocy fachowej. A trzeba im pomagać, umiejętnie doradzać, trzeba rozwijać ich zdolności, nierzadko prawdziwe talenty, wydobywać z nich to, co jest ich własne, autentyczne.

Ale tu nie tylko chodzi o sprawę dokształcania, chodzi o coś znacznie więcej:

„Świadomość — m ó w i ą — że ktoś interesuje się nami, działa zawsze dodatnio na naszą pracę. Praca idzie nam wtedy lepiej i ochotniej. Nie chcemy być natrętni, ale pragniemy aby ktoś nami pokierował, doradzał i powiedział otwarcie, czy posiadamy chociaż minimum zdolności w tym kierunku”.

Są przede wszystkim miłośnikami i nierzadko znawcami malarstwa, odbiorcami sztuki, sprzymierzeńcami walki ze szmirą i tandetą. Uczęszczają na odczyty i prelekcje z zakresu sztuki, jeżeli mają okazję, zwiedzają muzea, oglądają wystawy plastyczne.

### Co malują?

**Zima w Gorzowie, Kwiaty, Pejzaż Siedliska, Lato, Pejzaż z łódką, Kobziarz lubuski, Krasnoludki** — to niektóre tytuły ich prac. Najczęściej są to akwarele, oleje, monotypie. Zdarzają się też gwasze, gipsoryty, wydzieranki. Tyle o nich.

Malarstwo niedzielne jest problemem kulturowym i społecznym. Kulturowym dlatego, że jakbyśmy je oceniali, najlepsze na pewno wnosi jakieś wartości do współczesnego malarstwa w ogóle. Jest problemem społecznym, bo stanowi dość istotną część ruchu społeczno-kulturalnego. Plastycy — amatorzy to nie tylko ci, którzy od czasu do czasu biorą pędzel do ręki, to przede wszystkim propagatorzy sztuki, działacze kulturalni.

Ruch plastyczny ma w województwie zielonogórskim spore osiągnięcia organizacyjne i artystyczne. W minionych latach zorganizowano około stu wystaw plastyki amatorskiej, i to nie tylko w większych miastach, ale również w miasteczkach i na wsich np. w Osiecznicy koło Krosna, w Przyłepie koło Zielonej Góry, w Nowym Kramsku koło Sulechowa, urządzono kilkadziesiąt konferencji, wycieczek w plener. W lutym 1961 roku powstała przy Lubuskim Towarzystwie Kultury sekcja plastyki amatorskiej, która zrzesza stu dwudziestu malarzy i rzeźbiarzy zamieszkałych w województwie.

Wzrósł także poziom tej plastyki, co stwierdzają krytycy zawodowi. Nierzadko plastyk — amator jest określeniem umownym, a nie wartościującym.

Nie posiadający wykształcenia plastycznego Edmund W i e c z o r e k z Nowej Soli został przyjęty do Związku Polskich Artystów Plastyków, co jest zjawiskiem bardzo rzadkim w działalności ZPAP.

Amatorska plastyka lubuska posiada spore osiągnięcia w skali krajowej. Świadczą o tym nagrody i wyróżnienia, jakie często otrzymują plastycy z Nowej Soli, Żar, Gorzowa, Zielonej Góry, Zbąszynka, Sulechowa na wystawach ogólnopolskich, czy nawet międzynarodowych. Sukcesy te są w dużej mierze zasługą także plastyków zawodowych, którzy od chwili osiedlenia się na Ziemi Lubuskiej wiele czasu i uwagi poświęcają temu ruchowi. Współpraca między niektórymi plastykami zawodowymi a amatorami, zapoczątkowana przez artystę malarza Ignacego B i e ń k a, jest charakterystyczną cechą ruchu kulturalnego Ziemi Lubuskiej. Malarzom amatorom, przynajmniej niektórym, stworzono warunki do rozwijania swych talentów i zdolności. Pokazano społeczeństwu ich twórczość, co przecież nie jest bez znaczenia. Obrazy tych plastyków zdobią dziś świetlice, domy kultury, lokale instytucji i urzędów Ziemi Lubuskiej.

Amatorski ruch plastyczny, reprezentowany przez Sekcję Plastyki Amatorskiej LTK, stojący na pograniczu twórczości i działalności kulturalnej, jest bardzo istotną częścią społecznego ruchu kulturalnego na Ziemi Lubuskiej.

### III

Impreza ŻŁOTEGO GRONA, jedno z istniejących wydarzeń kulturalnych na środkowym Nadodrzu, wprawdzie organizowane tylko przez jedno środowisko — plastyczne, w sensie faktu kulturalnego jest imprezą całej twórczej Ziemi Lubuskiej. Moje refleksje idą w kierunku uchwycenia mechanizmu powstawania u nas środowisk twórczych, które jak niejednokrotnie stwierdzono, są istotnym sukcesem tego województwa. Dziś nie ma rozwoju kultury bez rozwoju środowisk twórczych. A jeszcze kilkanaście lat temu nie było tutaj ani warunków, ani potrzeb, aby takie środowiska powstawały.

Procesy charakterystyczne dla Wrocławia, Gdańska czy Szczecina, w tym regionie nie miały miejsca. W latach tuż powojennych na północ i południe od Zielonej Góry osiedlali się artyści, pisarze i naukowcy jako twórcy już uformowani. Pierwsza kadra Uniwersytetu Wrocławskiego została sformowana z kadry naukowej Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Pisarze osiedleni w Jeleniogórskim będą, może bezwiednie, nawiązywać do tradycji młodopolskich i „Czartaka”, później przez pewien czas w Szczecinie zamieszka Gałczyński i Andrzejewski. Ciąg kultury polskiej zostanie zachowany.

Pierwsi absolwenci Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, którym przypadnie rola uformowania tutaj artystycznie i organizacyjnie środowiska plastycznego, przyjadą do Zielonej Góry w dwieście lat po wyemigrowaniu stąd do Krakowa Tadeusza Kuntze K o n i c z a, który później pod włoskim niebem przysporzył niemało laurów rozpadającej się Rzeczypospolitej XVIII wieku.



Także nie było tu twórców wywodzących się z rodzimej ludności polskiej. Ten brak tradycji w sensie podwójnym: jako brak ciągłości kultury polskiej na określonym terytorium i brak twórców, którzy by tę ciągłość przynosili z innych regionów, będzie miał złe i dobre strony. Opóźni wiele procesów kulturotwórczych, przyspieszy artystyczne dojrzewanie zamieszkałej tu młodzieży.

Wszystko co tutaj zostało stworzone, mówiąc językiem architektów, powstało na surowym korzeniu.

Profesor Tadeusz Mikulski sformułował niegdyś tezę, że o powstaniu środowiska literackiego decyduje silna i zwarta grupa służąca określonej ideologii artystycznej i ogólnej. Jest to sformułowanie słuszne, ale niepełne. Grupa taka musi jeszcze trafić na określone sprzyjające warunki, odpowiedni klimat. Sprzyjające warunki to powstanie województwa. A klimat?

Akt administracyjny kreujący Zieloną Górę na stolicę województwa dokonał się w okresie centralizacji życia kulturalnego. Nowego województwa nie objęto już zjawisko „osadnictwa artystycznego”. Znana decyzja „uzawodowienia” a później upaństwowienia zielonogórskiego teatru była w skutkach niezwykle istotna dla rozwoju kulturalnego regionu. Mobilizacja własnego zespołu amatorskiego z myślą o pozyskiwaniu aktorów zawodowych otworzy nowe, realne możliwości tworzenia się środowisk twórczych i instytucji kulturalnych. Tę praktykę zastosuje się w kilku sytuacjach, także później. Będzie to jedna z dróg tworzenia środowisk twórczych, którym przypadną tu różne funkcje.

Bez sztuki, literatury, nauki tu tworzonej, nie byłoby pełnej integracji między Ziemią Zachodnimi, a pozostałą częścią kraju. To jest ta pierwsza funkcja, nadrzędna, ponadregionalna, sztuki i nauki.

Latem 1956 r. filmowcy z TV w Hamburgu realizowali film o województwie zielonogórskim dla zachodnio-europejskiego widza. Szukali potwierdzenia polskich praw do tego obszaru nie parę metrów pod ziemią, w wykopach archeologicznych, w archiwach, ale w bieżących dokonaniach, w tym co zrobiono, w teraźniejszości. W mentalności tych młodych ludzi, która na pewno jest wypadkową świadomości wielu milionów Niemców, liczy się tylko to, co jest. Nie to, co było, choćby to, co było, również przemawiało za Polską. Pokazano im także dorobek lubuskich plastyków. Środowiska malarskiego w niemieckiej Zielonej Górze nie było. Sfilmowano książki tu napisane i wydane, czego także tutaj przedtem nie robiono. Niemców z Hamburga interesował także problem: jak peryferyjne obszary dla kultury niemieckiej pod „administracją polską” stają się ważne w kulturze polskiej, są jej integralną częścią? Jakie jest zainteresowanie tą kulturą społeczeństwa? Szukali potwierdzenia albo zaprzeczenia znanych na Zachodzie słów angielskiego polityka, że „dać Polsce Śląsk — to tak, jakby dać małpie zegarek”. Wyjechali z przekonaniem, że zegarek dano w ręce wybitnego zegarmistrza.

Na to przekonanie złożył się także dorobek kulturalny regionu.

Jest jeszcze trzecia funkcja tej twórczości i tych środowisk: współkształtowanie świadomości społecznej, utrwalenie wewnętrznej integracji, podnoszenie regionu na coraz wyższe kulturalne piętra.

Jak powstało środowisko plastyczne? Jaka jest jego rola w zielonogórskim życiu kulturalnym?

Plastycy osiedlający się tutaj po 1953 roku byli już wykształconymi artystami, artystami z dyplomem, który przynajmniej formalnie dawał im określone prawa i przywileje. Byli to także twórcy świadomi swych obowiązków społecznych. Jeżeli w województwie trafili na sytuację im obojętną, na warunki bardzo prymitywne i surowe, to zaczęły się już wtedy zarysowywać pewne możliwości kulturalnego ożywienia województwa, dojrzeli tę perspektywę i podjęli działalność. W tym momencie rozpoczyna się „ballada o lubuskiej malarii”, o trudnym okresie dosłownego szukania miejsca na ziemi, o pierwszych próbach oddziaływania na społeczeństwo, o podjęciu pracy nad przebudową plastycznej wyobraźni mieszkańców regionu.

W 1957 roku, ważkim dla kultury regionu, plastycy stanowią już organizacyjne środowisko, umiejące stworzyć nie tylko warunki do wypowiedzi artystycznej, ale również solidne podstawy własnej egzystencji. Tę sprzyjającą sytuację stworzyły z jednej strony władze wojewódzkie, z drugiej społeczny ruch kulturalny, który podjął się ożywienia regionu przy pomocy własnych, znajdujących się w województwie sił i środków. Był to jak stwierdzają publicyści i socjologzy, w kulturze Polski Ludowej jeden z najważniejszych eksperymentów zakończony sukcesem. Województwo, bez zaplecza akademickiego, bez importu wybitnych twórców, zaczynając w wielu dziedzinach od podstaw, w ciągu czterech — pięciu lat wyrosło do rzędu bardziej zaawansowanych kulturalnie regionów kraju.

W tym procesie rola artystów jest szczególnie ważna. Wyszli oni ze swym interesującym malarstwem poza salki ekspozycyjne i własne pracownie do zakładów pracy, instytucji kulturalnych i społecznych. Tysiące ludzi codziennie styka się, często bez uświadomienia sobie tego, z ich pracą. To jest pierwszy rezultat działalności środowiska, ważki społecznie, obejmujący swym zasięgiem obszar województwa.

Co wnosimy do współczesnej kultury polskiej, do plastyki, literatury, teatru. — oto pytanie wcale nie retoryczne, które powinno zadawać każde środowisko, jeżeli posiada ambicje, jeżeli z daleka od centrów kultury nie chce się zamknąć w tym, co zrobiło. Jeżeli trawestując George'a T h o m p s o n a chce się wieść „swoich bliźnich w świat fantazji, gdzie znajdują oni ulgę, stwierdzając przez to, że ludzka świadomość nie zgadza się ze swym otoczeniem. W ten sposób zbiera się zapas energii, który odpływa z powrotem do świata realnego i przekształca fantazję w rzeczywistość”. To pytanie jest szczególnie aktualne dla środowisk zielonogórskich, formowanych w sytuacjach nietypowych, specyficznych.

Impreza Złotego grona przynajmniej w części dotyczącej plastyki daje asumpt do udzielenia odpowiedzi.

#### IV

Traktując niejako historycznie ruch społeczno-kulturalny próbowaliśmy jednocześnie ukazać, że jest on zjawiskiem ulegającym ciągłym przemianom, że w różnych okresach różne dominowały w nim treści, formy, różna

problematyka. Zaraz po wojnie, wobec braku placówek kulturalnych, funduszy, pracowników etatowych, życie kulturalne było niemal wyłączną sprawą inicjatywy społecznej działaczy kulturalnych. Ruch ten, obok akcentów świeckich, laickich w swej części inspirowanej przez partię i ZWM, w części był także pod wpływami ideologii katolickiej, chociaż jego ogólna ocena jest jednoznaczna, służył integracji i stabilizacji społecznej. Wówczas te dwa elementy miały priorytet przed treściami ideowymi.

Spółeczna działalność posługująca się formami tradycyjnymi, wpływającymi z ludowej kultury wyprzedzała środki przekazu charakterystyczne dla kultury masowej. Na przykład w Świebodzinie już 22 lipca 1945 roku, na uroczystej akademii wystąpił z programem artystycznym młodzieżowy zespół ZWM, jesienią odbywały się koncerty chóru „Harfa”, dopiero w dniu 24 lutego 1946 r. otwarto w tym mieście stałe kino. Łatwiej było zorganizować zespół śpiewaczy czy muzyczny niż otworzyć bibliotekę. Były przypadki wymiany książek za mięso czy ówczesną „monetę” — spirytualia.

Kazimierz Malicki w artykule **Książka nie jest w cieniu (Nadodrze, styczeń 1965 r.)**, podaje, że „Księgarze wyprawiali się po książki do Poznania, Warszawy i Łodzi” a nabywca „musiał w księgarni zobowiązać się, że po przeczytaniu książki wypożyczy ją kilkunastu osobom”. Podobnie było z prasą.

W początkach życia Kulturalnego na Ziemi Lubuskiej zdecydowaną przewagę posiadają tradycyjne formy upowszechniania kultury, zaś społeczny ruch kulturalny, któremu patronują organizacje społeczne i młodzieżowe, odgrywa rolę decydującą.

W następnych latach funkcje działaczy społecznych przejmują pracownicy etatowi. Z tego właśnie okresu pochodzi określenie „kaowiec”, oznaczające etatowego pracownika kultury. Inspiratorska i organizacyjna rola społecznej inicjatywy jest zredukowana do minimum, natomiast do twórczości kulturalnej, często systemem biurokratycznym, wciąga się szerokie kręgi społeczeństwa. Ambicją każdego zakładu przemysłowego, każdej wiejskiej świetlicy było mieć własny, duży zespół pieśni i tańca. Socjalistyczne treści, nierzadko zwulgaryzowane, próbuje się upowszechniać tradycyjnymi formami. W powiatowych i wojewódzkich eliminacjach amatorskich zespołów artystycznych bierze udział wielotysięczne grono wykonawców. Jeżeli jednak odrzucimy rozdmuchaną statystykę i rzeczy tworzone na siłę to osiągnięte rezultaty będą bezsporne. Świadczą one o wewnętrznej ciągłości rozwoju kultury, mimo jej zewnętrznych zahamowań.

Po roku 1956 ruch społeczny stał się motorem wielu poczynań zmierzających do ożywienia kulturalnego, dzięki niemu rozpowszechniło się wiele ciekawych, wartościowych form działalności kulturalnej.

„Społeczny ruch kulturalny — czytamy w informacji o ósmym plenum KC PZPR i węzłowych zagadnieniach pracy ideologicznej w województwie zielonogórskim — rozumiejąc właściwie swą funkcję podjął wysiłki partii w dziedzinie kultury, przyczynił się do szybszego i pełniejszego jej upowszechnienia”.

Lubuskie Towarzystwo Kultury rozwinęło szeroką akcję upowszechnieniową, roztoczyło opiekę nad młodymi, kształtującymi się środowiskami

literackimi, plastycznymi, filmowymi, naukowymi, organizowało spotkania z przedstawicielami kultury, sztuki i nauki. Rozwinęło pracę w terenie, przejmując opiekę nad istniejącymi towarzystwami regionalnymi i tworząc nowe.

LTK stało się kolebką, z której wyrosły — dziś już samodzielne — organizacje i instytucje jak Oddział Związku Literatów Polskich, czasopismo społeczno kulturalne **Nadodrze**, regionalny ośrodek badawczo naukowy przekształcony następnie w samodzielne Lubuskie Towarzystwo Naukowe. Zapoczątkowało również i kontynuuje działalność wydawniczą.

Zielona Góra przestała być wyłącznie ośrodkiem konsumpcji kulturalnej. Stała się również ośrodkiem kulturotwórczym. Ruch ten, przynajmniej w części inspirowanej przez LTK, przyjął pewne formy przekazu, typowe dla kultury masowej.

Jego oddziaływanie przekroczyło granice kameralności. Filmy zrealizowane przez Lubuski Klub Filmowy, emitowane także przez TV obejrzało kilkaset tysięcy widzów, łączny nakład książek wydanych wzgl. inspirowanych przez LTK wynosi ponad 160.000 egzemplarzy, jednorazowy nakład **Nadodrza** kolportowanego także poza granicami województwa sięga od 7 do 10 tysięcy egz. We wszystkich odczytach, spotkaniach, koncertach, projekcjach filmowych zorganizowanych przez LTK w jednym tylko roku 1964 wzięło udział około 40.000 osób. Spotykamy się tutaj po raz pierwszy w praktyce społecznego ruchu kulturalnego z wykorzystaniem masowych środków przekazu kulturalnego.

We wspomnianej już **Informacji o XIII Plenum** jest także mowa o negatywnych zjawiskach tego ruchu, mimo, iż od początku stał on na pozycjach socjalistycznych.

„Za mało — czytamy tam — w działalności kulturalnej przekazywano treści związanych z najżywotniejszymi ludzkimi sprawami, mieliśmy przykłady penetracji ludzi obcych nam ideowo”.

Te uwagi dotyczą całego ruchu, wszelkiej działalności kulturalnej w województwie.

Ruch społeczno-kulturalny jest zjawiskiem ulegającym ciągłym przemianom, jest on zaprzeczeniem martwoty i stagnacji. Tam gdzie marazm i stagnacja, tam nie ma działalności społecznej. Oczywiście, inicjatywa społeczna i prężność kulturalna nie koniecznie musi przejawiać się w bezpośredniej działalności upowszechniającej dobra kultury: w zespołach, klubach, towarzystwach. Czytelnictwo prasy i książek, percepcja wartości kulturalnych przekazywanych przez masowe środki przekazu to także aktywne uczestnictwo w kulturze.

Przed paru laty ruch kulturalny zetknął się z nowym, bardzo atrakcyjnym instrumentem przekazującym wartości kulturalne — telewizorem.

Kultura weszła do mieszkań. Nie tylko za pomocą dużej skrzynki ze szklanym ekranem, chociaż telewizor jest sercem kultury domowej. Setki filmów, dziesiątki sztuk, tysiące aktorów, plastyka i technika, muzyka i medycyna, przyroda i polityka, wielki świat codziennie przesuwają się przed oczami milionów Polaków. Blisko połowa świadomego społeczeństwa ra-

zem ogląda przedstawienia z Teatru Wielkiego, film fabularny, reportaż, słucha komentarza politycznego. Telewizja rozładowała kompleks prowincji, kompleks dziury zabitej deskami. Równocześnie i minister i mieszkaniec nadgranicznej miejscowości dowiadują się, co wydarzyło się dziś w Polsce. Dowiadują się i oglądają. Telewizor zdemokratyzował społeczeństwo, zdemokratyzował kulturę. Narzucił styl bycia rodzinnego i towarzyskiego. Nigdy dotąd dramat, muzyka, plastyka, wiedza, nie miały szans takiego spopularyzowania. Kto przewidywał kiedyś milionową frekwencję na spotkaniu z poetą?

Obok telewizora stoi jeszcze stare, poczciwe radio. Uboga krewna w wielu domach próbuje uzasadnić rację swego istnienia. Dzień został tu podzielony: na słuchanie radia, na oglądanie telewizji. Przy radiu golimy się, ubieramy, jemy śniadanie, gotujemy obiad. Wieczór, to królestwo telewizora.

Są jeszcze książki, gazety, najstarsze, najbardziej tradycyjne formy przekazu informacji. Czytelnicтво książek jest w województwie zielonogórskim bardzo duże, co piąty mieszkaniec korzysta z biblioteki, jesteśmy od lat w krajowej czołówce.

Podobnie z kupowaniem książek. Blisko 150.000 egzemplarzy niedzielnej edycji **Gazety Zielonogórskiej** to na rynku prasowym prawdziwa rewelacja. Jeden egzemplarz na sześć osób, prawie w każdej rodzinie województwa. Socjologowie twierdzą, że informacja napisana robi większe wrażenie niż powiedziana. Czytając bardziej jesteśmy współtwórcami, oglądając mniej. Telewizja, radio, gazeta i książka, to popularne środki przekazujące sztukę. Ma się je pod ręką, na stoliku, na stole, na biurku.

Kultura weszła do mieszkań, ale kultura została także poza mieszkaniami. Pomijając teatry, kina, muzea, biblioteki, sale ekspozycyjne, zawodowe, specjalistyczne miejsca przekazu informacji i wzruszeń, utworzono kluby, świetlice, domy kultury, które epatują człowieka tym, czym jest epatowany we własnym mieszkaniu. Znajduje się on niemal w kręgu tej samej kultury domowej. Kultura domowa to kultura łatwa, wygodna, nie zmuszająca do wysiłku, do zabierania głosu, do stawiania po jakiejś stronie, nie ma w niej miejsca na pośrednictwo, na odtwórczość. Jest tylko miejsce na wielką konsumpcję.

Co wybrać — co odrzucić, co dobre, wartościowe, co złe? Kto powinien być tutaj arbitrem, selekcjonerem, zmuszać do wysiłku, ciągnąć w górę? Kiedyś, także często dzisiaj odpowiadają, że ruch społeczny, społeczna inicjatywa.

Ruch społeczny to przecież permanentna aktywność. Gdzie jej nie ma, nie może być mowy o ruchu. Ma on już prawie dziesięć lat. Dziesięć lat to jedna szóstka świadomego życia statystycznego człowieka. Jeden z poznańskich socjologów zauważył, że aktywność u tak zwanych przeciętnych ludzi jest krótkotrwała. Po dużym wysiłku następuje zubożenie, często są to lata gromadzenia sił do kolejnej aktywności. Ale nie zawsze. W życiorysach najwybitniejszych tego świata znajdujemy miejsca puste, szare, nieciekawe, metaforyczne przerwy. U ludzi niewybitnych tych miejsc będzie więcej. W ruchu społecznym, jak wyraził się jeden z działaczy, pracuje się na „przedpolu planowania”. Wykonuje się najbardziej nie-

wdzięczne czynności, po prostu oczyszcza się teren działalności „planowanej”. Taka praca zabiera dużo energii, bardzo wyczerpuje.

Po utworzeniu na wsi tzw. bazy kulturalnej, społeczna inicjatywa miała stanowić antidotum na kulturę domową, na zastój, być pewną formą wynalazczości. Mobilizując się sama, otrzásając z klęsk i zwycięstw jak z wody, miała mobilizować innych, ciągnąc w górę, aktywizować, współtworzyć. I przez te blisko dziesięć lat okazało się, że wywiązała się ona z tej funkcji. Większość faktów wartych pamięci pochodzi ze społecznej inicjatywy występującej pod różnymi herbami i proporcami.

Kultura masowa, popularność telewizji, radia, filmu, prasy i książek nie wyparła, czego tak bardzo bali się niektórzy, ani też nie zastąpiła społecznego ruchu kulturalnego, którego udział we współczesnym życiu kulturalnym jest tak niezbędny jak tlen w życiu człowieka. Postawiła ona jedynie przed ruchem nowe zadania: dokonywanie selekcji, wyboru tego, co w tej kulturze humanistyczne i socjalistyczne, co służy rozwojowi intelektualnemu człowieka, co go wychowuje. Społeczny ruch kulturalny wzbogaca życie kulturalne o przystosowane do nowych warunków tradycyjne formy przekazu kulturalnego, uczy czynnego, twórczego uczestnictwa w kulturze, krytycznego odbioru treści upowszechnianych przez masowe środki przekazu.

Regionalny ruch społeczny uformował się w określonej sytuacji, uformowali go ludzie najczęściej w starszym wieku. Młodych było niewielu. Było w tym ruchu coś z doktora Judyma, ze sztuki **Uciekła mi przepióreczka, Wici**, z kultury ludowej. Wszystko umiejętnie zaadaptowane do potrzeb i warunków. Działalność jednych dla drugich, których łączył często ten sam, wspólny bagaż. Ruch miał ideę: upowszechniać kulturę, wiedzę współtworzyć wartości kulturalne. Nie była to idea dla idei, cel dla celu. Miało to służyć społecznej integracji. Ludzi integruje wspólna praca, wspólne miejsce zamieszkania, ale są to czynniki integrujące częściowo. Integracja z konieczności. Celem ruchu była integracja rozgrywająca się w sferze psychiki, integracja emocjonalna. Stąd podstawowym zadaniem społecznej inicjatywy było odsłanianie polskiej przeszłości środkowego Nadodrza, jego związków z Polską, jego roli w dziejach Polski i wreszcie ukazanie jego dzisiejszego piękna. Historia, archeologia awansowały do najbardziej praktycznie potrzebnych nauk. Prawie jak fizyka i matematyka. Integracja psychiczna leczyła kompleks Wilna i Lwowa, Wołynia i Bukowiny, leczyła skutecznie.

Życie ma to do siebie, że nie stoi w miejscu. Praktycznie niczego w życiu nie można powtórzyć, nie ma dwu idealnie takich samych sytuacji. Ludzie zmieniają siebie, zmieniają swoje poglądy, otoczenie. To truizmy. Starzeją się także idee: przestają wzruszać, mobilizować, stają się martwe.

Powtarzam: społeczny ruch kulturalny powstał w określonej sytuacji. Stworzyli go określeni ludzie. Miał do spełnienia określone zadanie i spełnił je. Była to działalność jednych z bagażem dla drugich z takim samym bagażem.

To wszystko działo się poza młodzieżą, ponieważ jej taka działalność nie była potrzebna. Dzieci, jeżeli mają jakieś kompleksy, to nie te, które

posiadają ich rodzice. Problematyka ruchu była tej młodzieży obca, obojętna. Była historyczna. Dzisiejsza młodzież jest młodzieżą współczesną. Martwi ją co innego i co innego jej imponuje. Np. fakt naszego powrotu nad Odrę i Bałtyk młodzi przyjmują jako rzecz zupełnie oczywistą, bezdyskusyjną. Oni się przecież tutaj urodzili i wychowali. Oni nie pamiętają Polski w innych granicach.

Jakie są perspektywy ruchu kulturalnego w województwie zielonogórskim? Sytuacja, w jakiej znalazł się ten ruch zdeterminuje jego dalszy rozwój, jego kształt. W zasadzie zbudowano bazę kulturalną na wsiach.

Pozostaje problem nie tylko zrealizowania planu rozwoju kultury, ale ciągłego modernizowania, ulepszenia, upiększania tego, co już zostało zbudowane. Klub z fotelikami i telewizorem dzisiaj zaspokajający publiczność, jutro już nie będzie odpowiadał jej wymaganiom. Jedno z zadań stojących przed społeczną działalnością to powiększenie i zmodernizowanie bazy kulturalnej, umiejętne wykorzystanie środków masowego przekazu, koordynowanie wydatków na kulturę.

Stworzenie bazy kulturalnej, zwłaszcza na wsi stworzyło społecznej inicjatywie ogromne pole do popisu. Tę bazę trzeba kulturalnie i intelektualnie zagospodarować, wypełnić ją treściami humanistycznymi. Nie zrobią tego ani masowe środki przekazu, ani pracownicy etatowi. Dalszy rozwój ruchu kulturalnego zależy od przyciągnięcia do działalności społecznej na rzecz kultury szerszych kręgów inteligencji oraz bardziej zaawansowanych intelektualnie robotników i chłopów.

Co roku osiedla się w naszym województwie półtysięczna grupa absolwentów szkół wyższych, z których część to aktywni działacze organizacji studenckich, regionalnych. Są to ludzie o dużych umiejętnościach organizatorskich, młodzieńczym zapale, przynoszący z sobą nie tylko wiedzę potrzebną im do wykonywania zawodu, ale nowe, nie zawsze znane prowincji formy upowszechniania kultury. Pozyskiwanie ich jest dla ruchu sprawą pierwszorzędnej wagi.

Najważniejsze to przyciągnięcie inteligencji wiejskiej — nauczycieli, lekarzy, agronomów, felczerów. Jak dotąd, z wyjątkiem nauczycieli, większość inteligencji ogranicza się do biernego uczestnictwa w życiu kulturalnym, zajmuje postawę konsumpcyjną.

Do życia kulturalnego, do ruchu społecznego powinni oni wnieść nowe treści intelektualne. Zintelektualizować ruch. Być pośrednikiem między nauką, kulturą, ośrodkami uniwersyteckimi a środowiskiem, w którym przyjdzie czy przyszło im żyć i pracować. Będą to przecież najczęściej środowiska małomiejskie, coraz częściej wiejskie. Prowincja, nie ta geograficzna, nie tylko przybliżyła się do centrum, także oddala. Mamy do czynienia z jednej strony z upowszechnianiem sztuki i nauki, z drugiej z dezintegracją nauk i sztuk. Podnosi się poziom umysłowy społeczeństwa, jednocześnie tworzy się grupa, żeby nie powiedzieć, kasta kapłanów wiedzy, która oddala się od społeczeństwa. Tutaj pole do działania dla młodych ludzi.

Dalszy rozwój tego ruchu jest także uzależniony od większego nasylenia go wartościami intelektualnymi, od wyrugowania krzewiącego się jeszcze tu i ówdzie prymitywizmu. Poziom kulturalny społeczeństwa, dla którego wkrótce wykształcenie średnie będzie wykształceniem podstawowo-

wym, ulega ciągłym zmianom, podnosi się, wzrastają wymagania odbiorców kultury. Idzie o zapoznanie społeczeństwa ze szczytowymi osiągnięciami myśli ludzkiej, o zetknięcie go z najcenniejszym dorobkiem kultury.

Powstanie w Zielonej Górze Wyższej Szkoły Inżynierskiej otwiera przed inicjatywą społeczną nowe możliwości działania, zadanie nasycenia problematyki ruchu nowymi treściami techniczno-cywilizacyjnymi. Dotychczasowa działalność LTK i innych organizacji upowszechniających ograniczała się do sfery zagadnień humanistycznych. Pomijając już wszystkie inne aspekty tej sprawy, technika, postęp cywilizacyjny posiada duży wpływ na myśl humanistyczną, na życie duchowe człowieka. W przeszłości LTK czyniło już próby zainteresowania techniką naszego społeczeństwa, ale z braku ośrodka naukowego tego typu, próby nie zdały egzaminu.

Wprowadzenie problematyki cywilizacyjno-technicznej nie tylko zwiększy atrakcyjność społecznej inicjatywy, ale w perspektywie może przyciągnąć do ruchu szersze kręgi inteligencji technicznej.

Istotne znaczenie posiada prawidłowe ułożenie stosunków pomiędzy ruchem społecznym a siecią państwowych placówek kulturalnych i terenowymi radami narodowymi. Wielu publicystów wskazywało, że te stosunki w województwie zielonogórskim mogą służyć za dobry przykład.

W rzeczywistości sprawa daleka jest od ideału. Inicjatywa społeczna nie może zastępować działalności placówek państwowych, nie może także ich dublować, co zdarza się nadal często. I odwrotnie. Należy tutaj dążyć do coraz ściślejszego i wielostronnego koordynowania działalności, umiejętnego przejmowania przez placówki ciekawych inicjatyw ruchu społecznego, wzajemnego pozbywania się sztyldu. Te procesy powinny dokonywać się nie na formalnych, odświętnych zebraniach, ale w codziennym działaniu.

Praktyka ruchu społecznego wskazuje, że nie można oddzielać działalności kulturalnej od placówek państwowych: teatrów, muzeów, domów kultury, świetlic, klubów. Działacz kulturalny powinien na stałe zagościć w państwowej placówce, zaś placówka ta musi wytworzyć taką atmosferę, aby czuł się on naprawdę potrzebny.

Kultura jest rośliną delikatną. Nie wszędzie, mimo poprawy, organizacje partyjne, rady narodowe potrafiły stworzyć odpowiednią atmosferę dla tej delikatnej rośliny. Obojętność, brak większych ambicji kulturalnych, to także przeszkody, o które w przyszłości może rozbić się niejedna cenna społeczna inicjatywa.